

Osica, Janusz

"Słowo" : organ konserwatystów wileńskich w latach 1922-1928

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 18/2, 81-103

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANUSZ OSICA

„SŁOWO” — ORGAN KONSERWATYSTÓW WILEŃSKICH W LATACH 1922—1928

Pierwszy numer dziennika „Słowo” ukazał się na wileńskim rynku prasowym 1 sierpnia 1922 r.¹, zajmując miejsce wykupionej przez założycieli „Gazety Krajowej”, pisma o zdecydowanie konserwatywnym, a w czasach rozbiorowych lojalistycznym charakterze. Jak głosiła formuła zamieszczona na stronie tytułowej, „Słowo” wstępuje we „wszystkie prawa i przejmuje wszelkie obowiązki” wykupionej poprzedniczki. Przejęto też po niej czytelnictwo klientelę, a także i orientację polityczno-społeczną. Do kręgu ideowych i politycznych poprzedników nowo powstałego pisma z pewnością można też zaliczyć „Kurier Litewski”.

Pismo powstało z inicjatywy prof. Mariana Zdziechowskiego, grupy konserwatywnych działaczy wywodzących się ze sfer wielkoobszarniczych Wileńszczyzny oraz inteligencji, przeważnie także ze szlacheckim rodowodem. Do grupy współzałożycieli należeli obok Zdziechowskiego, Marian Broel-Plater, Albrecht Radziwiłł (z Nieświeża), Stanisław Wańkiewicz, Jan Tyszkiewicz oraz Tadeusz Dembowski². Ten ostatni, prezes

¹ Niektóre opracowania (np. A. Paczkowski, *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej 1918—1939*, Warszawa 1972) podają jako datę ukazania się pierwszego numeru „Słowa” 3 października 1922 r. W dniu tym ukazał się jednak już 53 kolejny numer pisma. Spośród dostępnych zbiorów krajowych jedynie Biblioteka Jagiellońska dysponuje zestawem egzemplarzy pisma od 1 do 52. J. Jaruzelski (*Mackiewicz i konserwatysty*, Warszawa 1977, s. 48—49) przyjmuje wprowadzenie słusznie za datę ukazania się pierwszego numeru „Słowa” dzień 1 VIII 1922 r., nie dotarł on jednak do zbiorów krakowskich i w ustaleniach tej daty posługuje się jedynie źródłami pośrednimi: m.in. powołuje się na artykuł jubileuszowy „Słowa” nr 184 z 1 VIII 1932 r.

² W. Meysztowicz (*Poszło z dymem*, Londyn 1973, s. 287—288) inicjatywę wydania „Słowa” przypisuje grupie osób, w której m.in. znajdował się jego ojciec Aleksander. Píše on: „Gdy panowie litewscy postanowili zacząć w Wilnie wydawnictwo własnego organu, czegoś, co by było dalszym ciągiem przedwojennego »Kurier Litewskiego« wydawanego przez Hipolita Milewskiego, co by przeciwdziało gwałtownemu nacjonalizmowi endeków wydających »Dziennik Wileński« — byłem wraz z Jasiem Tyszkiewiczem jednym z tych, którzy zaproponowali memu ojcu Stasia Mackiewicza na redaktora”. Przy okazji prezentuje Meysztowicz swą interpretację pseudonimu Cata, który zrosł się później niemal nierozdzielnie z nazwiskiem redaktora naczelnego „Słowa”: nie pochodzi on bynajmniej od kiplingowskiego kota

wileńskiego oddziału Stronnictwa Prawicy Narodowej, podpisywał pismo jako wydawca. Nie trwało to jednak długo, gdyż od 6 lutego 1923 r. — jak to anonsowano na kolumnie tytułowej — poczęło ono wychodzić jako „niezależny od organów partyjnych organ zachowawczy”³.

Jan Tyszkiewicz, przyjaciel Mackiewicza (m.in. wspólna służba w oddziale ochotniczym braci Dąbrowskich), był jednym z najpoważniejszych (w sensie finansowym) udziałowców. Jego hojność wdzięcznie wspomina Cat w swej *Historii Polski*⁴.

Problemy finansowe były szczególnie istotne w pierwszych latach istnienia pisma, które ukazywało się w niewielkim stosunkowo nakładzie 2—3 tysięcy egzemplarzy, przynosząc poważne straty. Miesięczny deficyt sięgał 1,5 mln marek polskich, a w pierwszym miesiącu osiągnął nawet zawrotną w ogólnej skali wydatków (13,3 mln mkp) sumę 6,1 mln mkp⁵. Podstawowym źródłem dochodów były inseraty lokalnych instytucji ziemiańskich, zwłaszcza Wileńskiego Banku Ziemiańskiego, którego prezesem był wówczas jeden z protektorów pism Aleksander Meysztowicz, w czasach „buntu” Żeligowskiego prezes tzw. Komisji Rządzącej Litwy Środkowej, zaś w pomajowym rządzie Piłsudskiego minister sprawiedliwości.

Jak pisze w swych wspomnieniach jego syn: „ten był prezes kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego, Prezes Banku Ziemiańskiego, organizacji wyłonionych przez tę warstwę i opartych o nią — z natury stawał się jednym z decydujących czynników politycznych”⁶. Trudno byłoby temu przeczyć, mierząc oczywiście jednak owo znaczenie polityczne skalą regionu wileńskiego, jednego z najbardziej zacofanych gospodarczo obszarów Drugiej Rzeczypospolitej, zachowującego ponadto anachroniczną strukturę społeczną (brak poważniejszej liczebnie klasy robotniczej i przemysłu) i zacofaną gospodarkę rolną, z ogromnym procentowo udziałem wielkoobszarniczych latyfundiów.

Pismo, początkowo dość skromne objętościowo (4 kolumny), zawierało stosunkowo urozmaiconą treść. Pierwsza kolumna z reguły poświęcona była informacjom agencyjnym i komentarzom politycznym, którą to rolę spełniały przede wszystkim niemal codzienne artykuły wstępne Cata. Ponadto drukowało ono nowele lub powieści w odcinkach, zamieszczało rubrykę sportową, dział wiadomości gospodarczych, tj. „Ku-

(Cat) chodzącego własnymi drogami, leez wywodzi się z faktu, że Mackiewicz „zapewniał nas o swym katolicyzmie”. Sam zainteresowany wyjaśnił jednak autorytatywnie: „Pseudonim Cat powstał pod wpływem Kiplinga, jego kota, który chodzi własnymi drogami [...]. Zupełnie świadomie i stanowczo był przeze mnie obrany jako symbol samodzielności myślenia i niezależności” (S. Mackiewicz, *Cat*, „Słowo Powszechne”, nr 307/309 z 26 XII 1963).

³ „Słowo”, nr 28 z 6 II 1923 r.

⁴ S. Mackiewicz, *Historia Polski*, Londyn 1941, s. 184.

⁵ Paczkowski, *op. cit.*, s. 49.

⁶ Meysztowicz, *op. cit.*, s. 25.

rier Gospodarczy Ziemi Wschodnich”, redagowany przez Z. Hartunga. Dość eksponowane miejsce zajmowała publicystyka kulturalna, na którą składały się felietony Czesława Jankowskiego, recenzje literackie i teatralne Stefana Wierzyńskiego, materiały Heleny Romer-Ochenkowskiej. W numerach niedzielnych całą pierwszą i czwartą kolumnę zajmowały najczęściej ogłoszenia.

Zespół redakcyjny składał się początkowo z dziewięciu osób: ośmiu dziennikarzy i korektora. Obok wymienionych już na czołowe miejsce wybijał się Władysław Gizbert Studnicki, drukujący zarówno materiały poświęcone analizom aktualnej sytuacji politycznej, jak i obszernie elaboraty z zakresu problematyki gospodarczej. Pisywał także w „Słowie” ówczesny rektor Uniwersytetu im. Stefana Batorego prof. Marian Zdziechowski oraz — rzadziej — inni działacze Stronnictwa, wśród nich Stanisław Wańkiewicz, zajmujący się zwłaszcza sprawami gospodarczymi, co oznaczało praktycznie bezpardonową polemikę z ideą reformy rolnej.

Stanisław Mackiewicz obejmował kierownictwo redakcji mając już pewien staż i dorobek dziennikarski. Urodzony 18 XII 1896 r. w Petersburgu, w pochodzącej z Litwy rodzinie ziemiańskiej zajmującej się handlem, do Wilna przeniósł się w 1907 r. Tu rozpoczął naukę w gimnazjum, gdzie współredagował tajne pismo szkolne „Pobudka”.

Słusznie chyba twierdzi J. Jaruzelski, mając na myśli otoczenie szkolne z żywymi tradycjami niepodległościowymi, a także całą ówczesną strukturą społeczną Wileńszczyzny, jej tradycje i atmosferę, że „Mackiewicz swą ideę jagiellońską, ekspansjonizm terytorialny i kulturalny, konserwatywny dekalog polityczny wyniósł już z tych czasów [mowa o okresie, gdy miał 18 lat — J.O.] i z tych tradycjonalistycznych kręgów Wileńszczyzny”⁷.

W 1916 r., roku swego egzaminu maturalnego, wydał Cat (własnym nakładem) szkic o Henryku Sienkiewiczu⁸. W tym pisarskim debiucie nie trudno dostrzec załączki jego późniejszego światopoglądu. Sienkiewicz to dla niego pisarz arcypolski, „*par excellence* szlachcic”, piewca Polski mocarstwowej, Rzeczypospolitej wielu kultur i narodów, tolerancyjnej i potężnej. Takim też widział Sienkiewicza w innym, 8 lat później nakreślonym szkicu. *My wszyscy z niego* — pisał w tytule, a dalej eksponował to, co uważał za jedną z większych zasług Sienkiewicza, co powodowało, iż nazywał go pisarzem politycznym, „poetą imperializmu polskiego, tak jak Kipling imperializmu angielskiego”⁹.

Jego młodzieńczy, również w tym czasie opracowany projekt *Konstytucji dla państwa polskiego* zawiera wyraźną ideę monarchiczną („król

⁷ Jaruzelski, *op. cit.*, s. 37.

⁸ Szkic ten zawarty jest w wyborze jego publicystyki *Odeszli w zmięczeniu*, Warszawa 1968.

⁹ Cat, *My wszyscy z niego*, „Słowo”, nr 245 z 26 X 1924 r.

dziedziczny”), zaś parlamentaryzm i ordynacja wyborcza okrojone są do minimalnych rozmiarów¹⁰. Również decyzja wstąpienia w 1919 r. do ochotniczego oddziału braci Dąbrowskich (o jednoznacznie ziemiańsko-arystokratycznym składzie) potwierdzała jego konserwatywno-ziemiański światopogląd. W oddziale tym, przemianowanym później oficjalnie na 13 pułk ułanów, spotkali się tacy ludzie, jak książę Eustachy Sapieha, Jan Tyszkiewicz, Walerian Meysztowicz i inni. Przyjaźnie te miały niebawem odegrać istotną rolę w życiu Mackiewicza. Lata sprzed objęcia kierownictwa pisma ukształtowały osobowość polityczną Cata, ugruntowały znajomości i wpływy w ówczesnych kręgach konserwatywnych, a także stały się okresem jego dziennikarskiego dojrzewania. Podczas pobytu w Krakowie — równoległe z dziennikarskimi wprawkami — rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, zakończone magisterium na wileńskim USB w 1924 r.

Pomijając młodzieńcze kontakty z gazetami młodzieżowego ruchu niepodległościowego (najpierw *Petu*, potem *Zetu*), za pierwszą pracę dziennikarską Mackiewicza uznać można chyba stałą współpracę (m.in. jako sprawozdawcy parlamentarnego) z wychodzącym od 1918 r. w Warszawie zachowawczym „*Dziennikiem Powszechnym*”; redaktorem naczelnym pisma był wówczas Witold Noskowski, poprzednio zastępca redaktora naczelnego „*Czasu*”. W tym okresie pisywał również Cat do redagowanego przez Melchiora Wańkowicza biuletynu „*Straż Kresowa*”. Gdy pismo to z powodu trudności finansowych zakończyło swój krótki żywot w sierpniu 1920 r., kolejną redakcją, z którą nawiązał Mackiewicz ściślejszą współpracę dziennikarską, był miesięcznik „*Polska*”, także pismo zachowawcze. Równocześnie, niemal aż do utworzenia „*Słowa*”, współpracował z „*Dziennikiem Poznańskim*”, pełniąc tu nawet przez pewien czas funkcję sekretarza redakcji¹¹.

Młody stosunkowo wiek, znikoma pozycja polityczna i wówczas jeszcze nikły dorobek pisarski, a także skromne miejsce w hierarchii arystokratyczno-ziemiańskich kręgów zachowawczych Wileńszczyzny z pewnością nie pozwalały Catowi na niezależność czy większą samodzielność wobec możliwych mecenasów, dysponujących majątkami, autorytetem nazwisk, tytułów bądź kapitałem politycznych pozycji. Mimo iż później wiele się w tej mierze zmieniło, należy wierzyć dobrze w tej materii zorientowanemu dawnemu koledze i towarzyszewi broni, księdzu Walerianowi Meysztowiczowi (jednemu z ortodoksyjnych i nieprzejednanych „*żubrów*” — miał m.in. za złe swemu dawnemu przyjacielowi powrót do Polski Ludowej), który pisał: „*Niezależność redaktora »Słowa« była względna. »Słowo« nie mogłoby istnieć bez pomocy starej instytucji ziemiań-*

¹⁰ Jaruzelski, *op. cit.*, s. 39.

¹¹ *Polski słownik biograficzny*, t. XIV, Warszawa 1974, s. 91—94.

skiej, jaką był Bank Ziemiański, wileński odpowiednik Towarzystwa Kredytowego. Ogłoszenia tej instytucji były dla »Słowa« niezbędne, a ich przyznanie zależało od wybranego przez ziemian prezesa, którym był pan Aleksander Meysztowicz [ojciec autora — przyp. J.O.]. [...] kontrola nad tym, co Mackiewicz robi w »Słowie«, była, i była zapewne pożyteczna, nie pozwalając »bujnemu wichrowi« rozhasać się i rozpętać po bezkresach samowoli”.

Już wtedy Mackiewicz „miał tę samą linię konserwatywną zapewne anachronistyczną, tę, w której chodziło o utrzymanie polsko-litewsko-białoruskiego Wielkiego Księstwa w jego jedności z Rzeczpospolitą Polską”. Więcej — był wówczas zdecydowanie konserwatywny, aż do przesady, bo marzył o monarchii w Polsce¹². Jednak od samego początku usiłował manifestować swoją niezależność, co Meysztowicz określa dość powściągliwie i eufemistycznie jako „wybryki”, kładąc je na karb temperamentu, bujnej indywidualności lub młodości redaktora naczelnego „Słowa”. Wśród tych „wybryków” zdarzały się — jak pisze przywołany autor — nieraz także i antykościelne. Była to nie dopowiedziana aluzja do niechęci Cata wobec wileńskich purpuratów (zwłaszcza biskupa Jałbrzykowskiego) za ich podstawę wobec innych wyznań, przede wszystkim prawosławia. Mackiewicz wszelkie antagonizmy religijne, preferowanie katolicyzmu czy szykany wobec cerkwi uważał za postępowanie krótkowzroczne, błędne politycznie, niezgodne — jak podkreślał to niejednokrotnie — z tradycjami tolerancji religijnej Rzeczypospolitej szlacheckiej. W tolerancji właśnie, zalecanej i propagowanej przezeń także w kwestiach szeroko rozumianej kultury, szkolnictwa, języka, widział najskuteczniejszą drogę do osłabienia antagonizmów narodowościowych, tak zwłaszcza wyraźnych na Wileńszczyźnie.

Owe „wybryki”, także — jak pisze Meysztowicz — „często niepotrzebne ataki osobiste — to szły one na wojewodę śląskiego Grażyńskiego, to na Józefskiego, wojewodę wołyńskiego, to znów na sejmową grupę tzw. naprawiaczy, która miała wśród siebie wielu najlepszych ludzi i choć nie stała się partią, podejmowała partyjne metody działania”¹³.

Musiały to być antagonizmy dość ostro skłócające Cata z jego mecenasami, gdyż — jeśli wierzyć autorowi *Poszło z dymem* — Aleksander Meysztowicz niejednokrotnie myślał o usunięciu Mackiewicza z powie-

¹² Meysztowicz, *op. cit.*, s. 290.

¹³ *Op. cit.*, s. 288—289. Wśród problemów, które zdaniem Meysztowicza były powodem konfliktów Cata z jego protektorami, znajdujemy tam także: „wychwalanie Boya-Zeleńskiego właśnie w momencie, gdy ten popierał niezgodne z prawem kanonicznym projekty reformy cywilnych ustaw o małżeństwie”. Kończyły się jednak te konflikty z reguły dość typowo: „Staś obiecywał poprawę, znajdował obrońców wśród dawnych kolegów z pułku i wreszcie nachmurzone czoło pana Aleksandra się rozpozgażdało, nastroszone brwi się wygładzały — i było jak dawniej”.

zonego mu stanowiska, w końcu jednak ulegał, zwłaszcza orędownictwu Jana Tyszkiewicza¹⁴.

Relacje: Mackiewicz jako redaktor naczelny „Słowa” i z drugiej strony jego finansowi mocodawcy i utytułowani prominenci wileńskich „żubrów” są dziś już chyba niemożliwe do jednoznacznego i precyzyjnego odtworzenia. Nie pozwalają na to zarówno zachowane do dziś dokumenty, jak i sam charakter problemu. Niemniej wikłając się w owe imponderabilia stwierdzić można, że jakkolwiek stopień tej zależności z czasem malał (pismo przestało być deficytowe i stało się nawet pod koniec lat trzydziestych formalną własnością redaktora naczelnego, a nazwisko, dorobek pisarski i publicystyczny Mackiewicza były powszechnie znane), sytuacja, w jakiej znajdował się w pierwszych latach redaktor naczelny pisma, tę ewentualną, czy też w niejednym wypadku także i realną swobodę jego manewru lub inicjatywy z pewnością znacznie ograniczała. Uwagi te wymagają jednak pewnego sprecyzowania. Otóż nie ma powodów sądzić, by ewentualny zakres potencjalnych konfliktów (a potwierdziła to skala i rodzaj konfliktów realnych, które rzeczywiście miały miejsce) dotyczył sfery pryncypiów lub konserwatywnej ideologii. Mackiewicz był bowiem konserwatystą ortodoksyjnym czy — używając jego określenia — „konserwatystą integralnym”. Nie tu więc należałoby szukać pola ewentualnych konfliktów. W tej mierze nie było sprzeczności poglądów, przekonań i interesów. Cat był — czemu zawsze dawał wyraz — emocjonalnie związany z tym środowiskiem, z jego anachronicznym światopoglądem, programem ideowo-politycznym i w zasadzie w całej rozciągłości akceptował program ruchu konserwatywnego zarówno w sferze polityki wewnętrznej, jak również zagranicznej. Spory, antagonizmy, niesnaski dotyczyły raczej taktyki, a więc kwestii nie podważających zgodności ideowej. Z pewnością temperament publicystyczny Cata, jego niektóre inicjatywy wprawiały nie raz w zakłopotanie mniej dynamicznych, pasywnych — ale też bardziej realistycznych, np. w kwestiach monarchizmu — liderów obozu zachowawczego. Dotyczyło to może najwyraźniej osoby Piłsudskiego, z którym Cat wiązał daleko idące nadzieje polityczne na długo jeszcze przed jakimikolwiek preliminarzami zamachu majowego. Przyznaje to pośrednio sam Mackiewicz, twierdząc z dumą, a chyba i nie bez sporej porcji słuszności (dowodem m.in. chronologia jego tekstów publicystycznych), że on pierwszy dostrzegł w Piłsudskim polityka mogącego w największym stopniu zrealizować nadzieje jego obozu, wówczas gdy w kręgach „żubrów” — i w całej niemal ówczesnej opinii — Piłsudski uchodził za niebezpiecznego radykała o rewolucyjnej, socjalistycznej przeszłości i takichże aktualnie przekonaniach. (Potwierdzają to także zapisy w pamiętniku jego żony, na które powołuje się w swej pracy J. Jaruzelski.)

¹⁴ *Op. cit.*, s. 230.

W tym przypadku podobno spór nabrał jednak dość poważnego charakteru. Protektorzy i właściciele pisma zażądać bowiem mieli na początku 1926 r. zrezygnowania z coraz wyraźniejszych propiłsudczykowskiach akcentów, które były osobistą inicjatywą redaktora naczelnego. Sprawa ta zaognić się miała do tego stopnia, że Cat groził wręcz — oczywiście nie przyjętą — rezygnacją. W tym wypadku to właśnie on miał rację i upór ten owocował dla konserwatystów, zwłaszcza wileńskich, szeregiem gestów (Nieśwież, Dzików) i benefisów (teki ministerialne dla Meystowicza i Niezabytowskiego) ze strony marszałka, pamiętającego o tym poparciu niebagatelnym dlań, choć kłopotliwym ze względu na kokiętowaną wówczas równocześnie lewicę.

Czy natomiast — jak chce tego Jaruzelski — to właśnie „Mackiewicz, a nie odwrotnie, w niemalym stopniu ułatwił dzięki swej przedsiębiorczości uformowanie się grupy tzw. »żubrów« wileńskich, tchnął ducha i rozpropagował, na miarę chociaż lokalną, Organizację Zachowawczej Pracy Państwowej, czyli formalną reprezentację »żubrów«; zaś ze »Słowa«, kierując się własnymi aspiracjami, zrobił organ tego środowiska”?¹⁵

Mackiewicz nie musiał walczyć o status „Słowa” jako organu wileńskich zachowawców, wszak to oni sami w tym celu pismo powołali i stworzyli. Z pewnością natomiast on właśnie kierował pismem w sensie dziennikarskim i redakcyjnym znakomicie, przy okazji dyskontując te osiągnięcia również dla swej kariery; m.in. zadecydowało to o jego poselskim krześle w sejmowej grupie BBWR po wyborach w 1928 r.

Niemniej otwarta pozostaje inna kwestia: czy uformował (lub przynajmniej walczył o uformowanie) grupę wileńskich „żubrów”? Otóż konserwatyści wileńscy nigdy nie chcieli i nie dążyli do stworzenia organizacji masowej nie odpowiadającej ich założeniom taktycznym, programowym i bazie społecznej. Dla realizacji swych celów stanowili dostatecznie zwartą — aczkolwiek nieformalną — grupę, zdolną choćby tylko do działania quasi-politycznego, do uruchomienia i wykorzystywania swych szeroko rozgałęzionych wpływów i koneksji. Tu nie należy i nie ma podstaw do przeceniania roli i znaczenia Mackiewicza, tym bardziej że nie sposób odmówić mu innych wybitnych sukcesów — redaktorskich i publicystycznych. Wypada chyba zgodzić się z oceną A. Micewskiego, który (może z pewną przesadą) uważał Cata za wybitnego publicystę i „niezbyt poważnego polityka”¹⁶. Jego zdaniem: „Jako konserwatysta ideowy był on już w Polsce międzywojennej na linii biegnącej w poprzek dziejów. Jako zwolennik aliansu z Niemcami, pojętego nie jako manewr taktyczny, ale jako linia polityki polskiej, stawał się na pozycjach równie szkodliwych, jak marginesowych [...]. Idea Polski królewskiej, mocarstwowej, ekspansja na wschód, chęć prze-

¹⁵ Jaruzelski, *op. cit.*, s. 70—71.

¹⁶ A. Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1968, s. 136.

wodzenia narodom Europy wschodniej, tradycje jagiellońskie, prometeizm polski — wszystko to były reminiscencje dawnej przeszłości, bezpowrotnie minionej historii, która się nie powtarza [...]. W latach trzydziestych analogie tradycji jagiellońskich zakrawały na ponury żart. Oficjalna polityka sanacyjna traktowała je też raczej jako hasło propagandowe niż jako dyrektywę polityczną. Mackiewicz brał je bardzo na serio. On kochał puszcę litewską, Wilno i dawne wschodnie dzieje Polski Jagiellonów, był urzeczony ideą ekspansji na wschód. Czasy nie były już po temu. Mackiewicz był politykiem niezbyt poważnym, bo anachronicznym tak w swoich koncepcjach społecznych, jak i międzynarodowych¹⁷.

Trudno byłoby znaleźć argumenty zdolne poważnie podważyć tę opinię, a przynajmniej jej generalną słuszność. Niewiele osłabiają jej wymowę nawet takie niewątpliwe sukcesy, które wypada zapisać na konto Cata-polityka, jak wspomniany już proces zbliżenia konserwatystów z Piłsudskim i w latach trzydziestych triumf, który później stał się jego klęską — udział w przygotowaniu polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji. Nie miał tu zresztą wobec zdecydowanej niepopularności tych poczynań zbyt wielu konkurentów tak na gruncie politycznym, jak i publicystyczno-propagandowym.

Oczywiście polityka była jego pasją, jej poświęcał większość swego publicystycznego dorobku, ale sukces bezsporny osiągnął tylko jako publicysta. Jako polityk pozostawał na gruncie anachronicznych, nie realistycznych marzeń, usiłował galwanizować we współczesnym mu świecie ideały i programy sprzed wieków, z łatwym do przewidzenia skutkiem. Wszystko to sprawia, iż rzeczywiście, choć brzmi to nieco truistycznie: „Bardzo trudno jest pisać o Mackiewiczu jako polityku. Ale z drugiej strony niepodobna pominąć tej dziedziny jego życia. Mackiewicz przez całe życie był politykiem, był nim *par excellence* w każdym calu. W politykę wkładał całą duszę i pasję, a pasje jego były olbrzymie”¹⁸.

Ta opinia, odnosząca się do całej działalności Mackiewiczza w wileńskim okresie redagowania „Słowa”, wymaga dość zasadniczej korekty. Mimo że był posłem na sejm, mimo że epizodycznie i zakulisowo wykonywał pewne misje polityczne, polityką zajmował się przede wszystkim, aktywnie i permanentnie, tylko jako dziennikarz, jako publicysta. Była ona przede wszystkim tematem jego wystąpień publicystycznych, przedmiotem spekulacji intelektualnych, diagnoz i analiz (dotyczących wszystkich niemal jej dziedzin), natomiast w nieporównanie mniejszym, wręcz znikomym stopniu była przedmiotem jego bezpośredniej działalności. Pozostawało to — znów oczywiście we właściwym wymiarze — domeną

¹⁷ *Op. cit.*, s. 157—158.

¹⁸ S. S t o m m a, *Cat*, „Tygodnik Powszechny”, nr 10 z 6 III 1966 r.

działań ludzi typu Aleksandra Meysztowicza, Eustachego Sapiehy czy Janusza Radziwiłła.

Można się zgodzić z twierdzeniem, że Mackiewicz jako publicysta polityczny „sprawuje swego rodzaju dyktaturę opinii na terenie wileńskim”¹⁹, ale wątpić należy, czy to wystarczyłoby mu do uzyskania nawet tego mandatu poselskiego, który otrzymał z puli BBWR w 1928 r. Zresztą jest problematyczne, czy tę swą pasję polityczną zechciałby Mackiewicz realizować właśnie w inny sposób, czy nie dążył tylko do tego, by być mentorem polskiej polityki, swego rodzaju politycznym outsiderem, spełniać publicystyczną funkcję *advocati diaboli*. Chyba słusznie cechę tę dostrzegł Adolf Bocheński w oryginalnej paraleli, jaką przeprowadził między Romanem Dmowskim a właśnie Mackiewiczem. Jego zdaniem pierwszy był publicystą, mężem stanu i dlatego dążył przede wszystkim do tego, by publicystykę uczynić instrumentem wpływu na opinię publiczną, co zresztą mu się udało; mógł przecież doliczyć się sporego grona zwolenników czy wyznawców. Mackiewicz przeciwnie. Jego publicystyka, zawarte tam rady, argumentacja i retoryka obliczone były na oddziaływanie nie na szeroką opinię publiczną, lecz jedynie na oficjalne czynniki rządowe. To w opinii Bocheńskiego pozbawiało go zupełnie szans na zdobycie mniejszego lub większego grona wyznawców, kameralizowało jego działalność publicystyczną, zawężało ją niejako do roli krytycznych ekspertyz przeznaczonych dla wąskiego grona²⁰.

Taki charakter działań zakulisowych, kameralnych, nie obliczonych na partyjne efekty i zdyskontowanie w opinii publicznej był typowy dla specyficznej taktyki polityków konserwatywnych. Dodajmy, że publicystyka Mackiewiczza osiągała na tym tle — i to chyba bezspornie — poziom najwyższy, była w swoim rodzaju dziełem artystycznym²¹.

¹⁹ Tamże.

²⁰ A. M. Bocheński, *Roman Dmowski i Stanisław Mackiewicz*, „Słowo”, nr 32 z 2 II 1936 r.

²¹ I tu jednak, podobnie jak w wielu innych kwestiach dotyczących postaci Stanisława Mackiewiczza, rozpiętość ocen jest ogromna. Według Jaruzelskiego np. (*op. cit.*, s. 68) „Obce mu [Mackiewiczowi — J.O.] było wyrafinowanie w stylistyce: pisał szybko, żywiołowo, wręcz niechlujnie”. Jeżeli jednak zasadności tego sądu można bronić w stosunku do jego codziennej, rzemieślniczej niejako roboty publicystycznej w „Słowie”, to rozciąganie go na całość czy choćby tylko na tę bardziej reprezentatywną część dorobku, jaką stanowiły zwłaszcza jego publikacje książkowe, byłoby z pewnością dla Mackiewiczza niezmiernie krzywdzące. W ocenach jego warsztatu publicystycznego przeważają opinie zgola odmienne nawet ludzi, którym nie sposób przypisywać nadmiaru dla niego sympatii (por. np. Micewski, Pruszyński, Bocheński, Kisielewski, Putrament i in.). Przy okazji zauważmy, że podobnie przedstawiała się ocena jego politycznej osobowości. Spotykamy i tu sądy diametralnie przeciwstawne. Tak np. S. Kisielewski (*Człowiek wolny — poza czasem*, „Tygodnik Powszechny”, nr 12 z 21 III 1971) widzi w nim przede wszystkim artystę, estetę. Podobny sąd wypowiada także A. Micewski. Również dla K. Grzybowskiego

Owo dążenie do artyzmu miało oczywiście swe konsekwencje. Efektowne paradoksy, parabole myślowe, przedziwna łatwość udzielania „dobrych rad” w każdej niemal dziedzinie polityki, błyskotliwe, choć najczęściej tylko ogólnikowe recepty, diagnozy, niekiedy trafne, zawsze jednak obliczane na publicystyczny efekt — wszystko to, na czym oparta jest oryginalność i wirtuozeria tej publicystyki, ważyło i ważyć musiało na jej ciężarze gatunkowym, na jej realnej politycznej wartości. Ów artyzm zyskiwał „Słowu” czytelników, Catowi popularność, ale to nie znaczy, by zyskiwał w porównywalnym choćby stopniu zwolenników linii politycznej tam prezentowanej. Niewątpliwie zaciekawiał, irytował, prowokował, zmuszał do refleksji, ale o wiele rzadziej do zgody, do akceptacji jego — i jego obozu politycznego — poglądów. Zyskiwał podziw, uznanie, ale nie zwolenników politycznych, bo trudno powiedzieć, aby testament polityczny Władysława IV czy Batorego, o czym przypominał w codziennych, umieszczanych pod tytułem gazety hasłach, mógł być programem politycznym. Toteż dla wielu ten „zagończyk publicystyki polskiej”, jak nazwał go Ksawery Pruszyński, był „artystą gestu, pozy ataku, artystą zadziwiania ludzi nieoczekiwanym poglądem czy dowcipną fantą myślową. Artystą bywał też na terenie polityki, i to rozmyślnie: gdy wypowiadał sądy polityczne staroświeckie, chimeryczne lub zgoła fanaberyjne, to nie dlatego, żeby uważał je za realne, lecz po prostu oceniał je estetycznie pod kątem stylu czy właśnie gestu, nie chodziło mu wtedy o słuszność owych sądów, tylko o przypomnienie i prezentowanie jakby starych stylowych medalionów myślowo-obyczajowych”²².

Oceny te dotyczą całego publicystycznego dorobku, kształtu intelektualnego jego osobowości dojrzałej, poglądów, które wykrystalizowały się i utrwaliły latami działalności publicystycznej i politycznej. W momencie gdy jako młody, bo 26-letni, dziennikarz obejmował kierownictwo nowo powstającej redakcji, był tylko dobrze zapowiadającym się publicystą o wykrystalizowanych już jednak przekonaniach politycznych. Te wszystkie wątki, które staną się w przyszłości osnową jego politycznego światopoglądu, ujawniły się przecież w zasadzie już w najwcześniejszych pracach, w pierwocinach dziennikarskich i publicystycznych, w młodzieńczym eseju o Sienkiewiczu, w działaniu praktycznym także.

(„Życie Literackie”, nd 30 z 23 VII 1961 r.) publicystyka Cata „nie zawiera ani prawdy historycznej, ani filozofii dziejowej”, to tylko „gawędy”, „fantazje pogrobowca pewnej epoki”, „rewizjonizm historyczny”; to również nie „program polityczny”, lecz historia odbita w lustrze sal balowych”. Zgoła odmienną sylwetkę Cata rysują Bocheński czy W. Rostworowski w apologetycznej pracy *Listy o człowieku idei*, Warszawa 1927. Również S. Z a b i e ł ł o („Kierunki”, nr 14 z 3 IV 1966) skłonny był uważać, że Cat to przede wszystkim *homo politicus*. Tak też — w zasadzie — traktuje go Jaruzelski.

²² Kisielewski, *op. cit.*

Grupie konserwatywnych polityków, którzy powierzyli mu — rzecz można na wyrost — tę bądź co bądź odpowiedzialną i poważną placówkę, był przecież doskonale znany jako twórca konserwatywnego, antydemokratycznego projektu „Statutu Litwy Środkowej”, jako dziennikarz i publicysta konserwatywnej prasy, wreszcie jako człowiek emocjonalnie i uczuciowo związany z ich sferami społecznymi mimo wcale nie arystokratycznej czy choćby karmazynowej genealogii. Liczyły się, i to poważnie — jak się później niejednokrotnie okazało — swoiste kombatanckie powiązania z czasów wojny, gdy potrzebni byli mediatorzy w konflikcie ze „starszymi panami” lub powstała konieczność (dla poratowania redakcyjnych finansów) sięgnięcia do kiesy dawnego pułkowego towarzysza broni, Jana Tyszkiewicza.

Nowy na wileńskim terenie dziennik ukazał się w momencie, gdy wszystkie walczące o podział parlamentarnych mandatów partie i ugrupowania polityczne stały u progu kampanii wyborczej. W akcję tę oczywiście, i to niezmiernie żywo, włączyło się rychło także „Słowo”. Grupa, którą ono reprezentowało, była — w przeciwieństwie do innych środowisk zachowawczych opowiadających się za endecją — stosunkowo najbliższa politycznie stańczykom i wraz z nimi popierała propiłsudczykowską Unię Narodowo-Państwową.

Potrzeby chwili wynikające z nadchodzących wyborów oraz debiut na rynku czytelnictwa zmuszały redakcję pisma do jakiejś próby samookreślenia politycznego. I rzeczywiście pierwsze numery (których niestety nie uwzględniają wszystkie dotychczasowe opracowania traktujące o prasie konserwatywnej) są obfitym źródłem programowych enuncjacji i artykułów politycznych. Wśród nich szczególnie interesujący jest artykuł redakcyjny zamieszczony na łamach pierwszego numeru pisma, stanowiący najpełniejszą chyba spośród publikowanych w „Słowie” próbę zdefiniowania konserwatyzmu, jego genezy, ewolucji, specyfiki polskiej tego ruchu, wreszcie — również na polskim gruncie — jego aktualnych zadań, programu, stosunku do innych partii politycznych. W tym ostatnim przypadku była to przede wszystkim okazja do antyendecckiej filipiki, co wynikało zwłaszcza z lokalnych wileńskich warunków. Nacjonalizm był dla konserwatywnych marzeń, pielęgnujących historyczną wizję Wielkiego Księstwa Litewskiego jako harmonijnego konglomeratu narodowości, zjawiskiem szczególnie niebezpiecznym. Prawem reakcji potęgował bowiem siłę antypolskiego oporu budzących się na tym terenie młodych nacjonalizmów, zwłaszcza litewskiego i białoruskiego.

„Słowo” w całej swej późniejszej publicystyce politycznej wyróżniało się spośród prasy konserwatywnej (niechętnie, rzadko i ogólnikowo poruszającej kwestie istoty ruchu konserwatywnego i unikającej precyzowania pojęcia konserwatyzmu) stosunkowo częstym podejmowaniem tej problematyki, zwłaszcza piórem Mackiewicza. I w tym artykule (nie podpisanym, ale noszącym wszystkie znamiona stylu i argumentacji Mackiewi-

cza) było to wyraźne. Charakterystyczne jest zwłaszcza — na tle dość powszechnych wówczas w obozie zachowawczym nastrojów proendecykich — drastyczne oddzielenie konserwatyzmu od ideologii narododemokratycznej i w ogóle odzęgniwanie się od jakichkolwiek związków czy pokrewieństw ideowych z całym ówczesnym systemem partii i stronnictw politycznych. Tezy te zaakcentowane są dobitnie już na samym wstępie tego znamiennego artykułu. Czytamy tam m.in.:

„Współczesny konserwatyzm różni się od współczesnych kierunków politycznych tym, że nie prezentuje i prezentować nie może materialnych interesów jakiejś klasy społecznej. Obecna struktura polityczna jest tego rodzaju, że klasy liczbowo silne wykorzystują swą przewagę fizyczną na niekorzyść państwa i całego społeczeństwa. Z istnieniem i zachowaniem państwa wszystkimi niemi związany konserwatyzm musi bronić granic możliwości państwowych, musi się przeciwstawiać wszystkim »daj«.

Na tym zjawisku polega też słabość i siła współczesnej idei konserwatywnej. Jest ona negacją demagogii zyskiwania sobie poparcia kosztem państwa. Słabością jej jest, że nie rozdziela obietnic materialnych pomiędzy swych zwolenników. Siłą — że ten czynnik, który w innych ugrupowaniach jest tylko akcesorią, okolicznością, metodą — mianowicie ideologia polityczna — występuje tu na plan pierwszy.

Państwa i narody młode, bez własnej historycznej przeszłości i bez rodzimej kultury mniej odczuwają potrzebę konserwatyzmu [...]. W Polsce jest inaczej. Nie przeżywamy obecnie powstania jakiejś nowej, jedynie na etnicznym gruncie narodowej republiki, lecz mamy do czynienia z renesansem państwa polskiego. Błędem jest twierdzenie, że Polska przy swym powstaniu ponownym opiera się na nowych zupełnie wartościach, na rzeczach, które wniósł czy też wniesie do jej życia lud wiejski, to jest warstwa, która nie budowała Polski dawnej. Życie przekonywa nas, że realną podstawą rezurekcji naszego państwa jest wartość kultury polskiej, są te wartości historyczne, które przez wieki wytwarzały kulturalne i oświecone warstwy społeczeństwa polskiego, a które się ostały pomimo stu lat prześladowania i tępienia. Polska nie powstała jako zupełnie coś nowego, lecz Polska się odradza i dlatego idea zachowawcza, idea reprezentująca łączność z kulturą i pracą, a przeciwieństwo rewolucji i burzenia, powołana jest do odegrania pierwszorzędnej roli [...], gdy nie ma partii konserwatywnej jej funkcję pełnią stronnictwa inne. Przykładem tego najbardziej jaskrawym są obecne stronnictwa w Polsce: tak zwana prawica skupia bynajmniej nie konserwatywne, lecz tylko nacjonalistyczne organizacje wyrosłe na gruncie ludowej ideologii. Organizacje te zmuszone są pełnić funkcję stronnictw zachowawczych, gdyż bez pewnej przynajmniej dozy konserwatyzmu państwo ostać się nie może [...].

Pewien wybitny polski polityk praktyczny definiował konserwatyzm jako ruch wywołany przez rewolucję francuską i sprzeciwiający się wcie-

leniu jej zasad. Tak nie jest. Prawda, iż źródło współczesnego oświeconego konserwatyzmu sięga wieku XVIII. Ale określenie jego nie jest wyłącznie negatywne. Monteskiusz skonkretyzował pojęcie prawa jako czegoś wyższego i obowiązującego bezwzględnie, podczas gdy Rousseau jest największym prorokiem tezy, że prawem jest każdorazowa wola większości. Praworządność i nastrój chwili, stałość i zmienność, ewolucja i rewolucja oto dwie strony, z których pierwsza nosi nazwę konserwatyzmu. Od Monteskiusza pochodzi terażniejsza myśl zachowawcza i jej metoda, Rousseau jest ojcem każdej rewolucji [...].

Jesteśmy na wileńskim gruncie, gdzie zagadnienie państwa polskiego spotyka się z problemem narodowościowym. Problem ten można rozważać albo w duchu nacjonalizmu, czyli narodowej defensywy, odseparowania i odgraniczenia narodu polskiego od narodowości państwa polskiego, albo też w duchu narodowej ekspansji kulturowej w celu pozyskiwania nowych, a lojalnych obywateli państwa polskiego. Nacjonalizm utrudnia, a czasem uniemożliwia pozyskanie żywiołów obcych, chociaż rasowo nam pokrewnych, do służby i pracy dla państwa polskiego.

Konserwatyzm przeciwstawia się nacjonalizmowi. I to jest ta druga aktualność konserwatywnego posterunku na gruncie wileńskim [...]²³.

„Słowo” już w pierwszych numerach piórem swego redaktora naczelnego zapowiadało wyraźny ekskluzywizm grupy politycznej, które reprezentowało — ekskluzywizm o wiele bardziej rygorystyczny niż w innych orientacjach konserwatywnych, wyraźnie przy tym w konsekwencji warunkujący różnice programowe i taktyczne. Oto bowiem 11 sierpnia 1922 r. nawiązał Cat w swym artykule do niebłahego już wówczas dla konserwatystów problemu bazy społecznej ich ruchu. „Przeszło rok temu — pisał — gdy zaczynał wychodzić w Warszawie tygodnik «Polska»²⁴, rozpoczęła się na jego łamach dyskusja o tym, na jakim środowisku oprzeć ruch konserwatywny polski. Profesor uniwersytetu poznańskiego, Tadeusz Brzeski, wskazał na inteligencję, jeden z wybitniejszych dziennikarzy obozu zachowawczego, pan W.N., na małych rolników”. Polemikę z tymi poglądami usiłował łagodzić Cat zastrzeżeniem, że być może w przyszłości uda się stworzyć pod patronatem konserwatyzmu z warstwy bogatych chłopów polityczną „przeciwagę zakusom bolszewickim”, ale to jeszcze — twierdził — daleka przyszłość, gdyż na razie „tworzyć i kształtować ruch konserwatywny mogą tylko warstwy oświecone. Konserwatyzm jako partia jest tym dziwnym stronnictwem, które z góry się zrzeka wpływu na masy”²⁵.

Druzgocąca klęska wyborcza zachwiała w pewnej mierze przekonaniem Cata o konieczności ekskluzywizmu klasowego i elitaryzmu. Poza

²³ Na posterunku wileńskim, „Słowo”, nr 1 z 1 VIII 1922.

²⁴ Było to pismo konserwatywne, z którym przez pewien czas Mackiewicz współpracował.

²⁵ Cat, *Zmiany i zwroty*, „Słowo” nr 10 z 11 VIII 1922 r.

przejściową reorientacją, polegającą na usiłowaniu zawarcia aliansu z NChSR i próbą wydawania przeznaczonego dla wsi miesięcznika „Dzwonnik” (ukazało się tylko dziewięć numerów tego pisma w 1924 r.), grupa „Słowa” pozostała wierna swej taktyce działań bardziej kameralnych, zakulisowych, nie obliczonych na profity wyborcze w szerszych kręgach społeczeństwa. Zadowolano się oddziaływaniem poprzez publicystykę pisma na czytelników, żywym polemicznym udziałem w dyskusjach obozu konserwatywnego nad przyszłym kształtem samego ruchu zachowawczego i jego strategią polityczną. Lekcja wyborcza z 1922 r. i mizerne efekty prób poszukiwania szerszego poparcia na wsi umocniły przekonanie, iż konserwatystów nie stać na samodzielną działalność polityczną. Ponieważ Cat nigdy nie uważał, w przeciwieństwie do konserwatystów krakowskich i poznańskich, aliansu politycznego z endecją za rozwiązanie możliwe do przyjęcia, a inne partie były dlań zbyt radykalne w sensie społecznym, uznał rychło, iż jedyną siłą pozapartyjną i optymalną dla konserwatystów może być — jak trafnie to oceniał — nie rezygnujący z władzy Józef Piłsudski. Osoba marszałka łączyła dlań zalety koncepcji rządów autorytatywnych, wrogich zatem wszelkiego rodzaju instytucjom parlamentarnym i „partyjniectwu”, z wypróbowanymi w praktycznym działaniu koncepcjami polityki wschodniej.

Sumując, głównymi wektorami działań politycznych „Słowa” i jego redaktora naczelnego do czasu przewrotu majowego były przede wszystkim ambicje oddziaływania na ruch konserwatywny w kierunku zmierzającym do akceptacji czy przyjęcia przez obóz zachowawczy koncepcji antyparlamentarnych, antypartyjnych, antyendeckich i monarchistycznych, w czym największą przeszkodą było dla pisma stanowisko ideologów liberalizującego obozu krakowskiego i w pewnej mierze poznańskiego. To był też główny nurt polemiczny całej publicystyki „Słowa” — zwłaszcza zaś publicystyki Cata.

Stawiając w takim porządku problem orientacji ideologicznej obozu zachowawczego „Słowo” kierowało się przede wszystkim lokalnymi interesami grupki ziemiaństwa północno-wschodnich kresów państwa polskiego. Tej bowiem warstwie społecznej taki anachroniczny, wąskoklasowy model konserwatyzmu wydawał się jedynie możliwy do przyjęcia, a sojusz polityczny z endecją groził „wplątaniem się” w niepotrzebne i kłopotliwe kwestie nacjonalizmu. Podobnie orientowało „Słowo” swą ówczesną koncepcję polityki zagranicznej: jej ekspansjonizm w kierunku wschodnim i północnym, obojętność na problem niemiecki również zasadniczo kolidowały z orientacją obozu endeckiego.

Wszystko to powodowało, że grupa „Słowa” wyizolowała się praktycznie z ogólnopolskiego życia politycznego. Próba kamuflażu były tu hasła regionalizmu, sprowadzane z jednej strony do zupełnej zaściankowości, z drugiej zaś zmierzające do narzucenia polityce wewnętrznej i zagranicznej priorytetów wynikających wyłącznie z interesów „żubrów kre-

sowych”. Nadanie tej ideologii wymiaru ogólnopolskiego, rozcięcie jej do rozmiarów programu nie tylko lokalnego, ale — przynajmniej w wymiarze obozu zachowawczego — do rozmiarów mogących się liczyć w skali kraju wymagało oczywiście nie lada ekwilibrystyki słownej i pojęciowej. Przekonanie np., że interes całego kraju wymaga powstrzymania realizacji reformy rolnej, czy też przyjęcia koncepcji ustroju monarchistycznego, ukazywało skalę tej swoistej „kwadratury koła”, jaką niemal codziennie pismo usiłowało rozwiązywać na swych łamach. Czy Mackiewicz dostrzegał te anomalie i sprzeczności, czy zdawał sobie sprawę z absurdu głoszonych tez, słowem — czy był w stanie zdobyć się na realizm już nie polityczny, ale publicystyczny? Różnie z tym bywało, niejednokrotnie jednak w swej publicystyce umiał zdobyć się na realizm ocen i sądów, na trafne diagnozy.

Z drugiej wszakże strony nigdy nie wycofał się ze swych najbardziej spektakularnych i kontrowersyjnych poglądów w kwestii monarchizmu. Być może była to forma epatowania, szokowania czytelników, być może koncepcje monarchizmu należałoby odczytywać jedynie jako przenośnię, jako symbol silnej, niezależnej od parlamentu, autorytatywnej formuły władzy wykonawczej. Być może — ale sam Mackiewicz wielokrotnie z uporem i konsekwencją podtrzymywał swe stanowisko, podkreślał, że koncepcje monarchistyczne rozumie jak najdosłowniej, że tu nie ma miejsca na aluzje, przenośnię, na ezopowe formuły. Realizm, i to nie byle jaki, a przy tym i trafność diagnozy z punktu widzenia interesów obozu konserwatywnego wykazał stawiając na Piłsudskiego. Uczynił to wówczas, gdy konserwatystom taki związek wydawał się absurdalny, gdy Piłsudski w oczach całej niemal opinii publicznej uchodził za radykała, romantyka, rewolucjonistę spod socjalistycznych, czerwonych sztandarów.

Przezwrot majowy — cezura z wielu względów znamienna — także i w egzystencji politycznej konserwatystów był równocześnie dla nich najsilniejszym chyba z dotychczasowych bodźcem do ożywienia działalności organizacyjnej, do prób powiększenia liczby swych szeregów, do czego dotąd nie dążyli zbyt usilnie. Tym razem było jednak inaczej. Współdziałały tu realne nadzieje na wyjście zza kulis polityki, na współudział w rządach sanacyjnych, ale także wyraźne życzenie Piłsudskiego, by jego nieświescy partnerzy, potrzebni mu przede wszystkim do rozprawy z endecją, starali się o zwiększenie swej siły politycznej, o rozszerzenie kręgu swych zwolenników.

Ale mimo tych usiłowań byli i pozostali liczbowo nikłą i luźną, nieformalną grupą. W redagowanym przez Alicję Bełcikowską ówczesnym „Biuletynie Politycznym” znajdujemy stwierdzenie, iż we wrześniu 1926 r. OZPP liczyła około 3000 osób i posiadała swe oddziały na terenie trzech województw północno-wschodnich: wileńskiego, poleskiego i nowogródzkiego²⁶.

²⁶ A. Bełcikowska, „Biuletyn Polityczny”, 1927, nr 2—3, s. 585.

Relacjonując nader szczegółowo przebieg zebrania założycielskiego OZPP w Wilnie, „Słowo” podaje, że przybyło na nie około stu osób, a wielu wybierających się nie zdołało dotrzeć z powodu kłopotów komunikacyjnych²⁷. Te liczby, a nie ma powodu podejrzewać autorów tych danych o minimalizowanie (Bełcikowska również opierała się na oficjalnych danych OZPP), świadczą o skali i efektach działań organizacyjnych. I jeśli nawet udało się paru konserwatystom — w tym samemu Mackiewiczowi — uzyskać poselskie mandaty w wyborach 1928 r., to ów „sukces” należy zapisać wyłącznie na konto działalności aparatu propagandowo-wyborczego BBWR, finansowanego i popieranego przez rząd, a nie traktować go jako odbicie realnych możliwości „żubrów” w zmaganiu wyborczym. Miejsca, mandaty, które uzyskali, były tylko formą zapłaty rządu za poparcie w maju 1926 r., za Nieśwież i Dzików. Były również próbą skłócenia tradycyjnej prawicy, odebrania endecji jej arystokratyczno-ziemiańskiej klienteli, pozyskania liderów tej warstwy społecznej, takich jak Janusz Radziwiłł i — *toutes proportions gardées* — także sam Mackiewicz, którego rolę polityczną i znaczenie mierzono zasięgiem i siłą oddziaływania jego publicystyki i wpływami, poczytnością „Słowa”. A trzeba powiedzieć, że rozwój dziennika był niewspółmiernie szybszy i efektywniejszy od rozwoju rachitycznej ciągle i nigdy nie posiadającej poważniejszej liczby członków czy skryształizowanych form organizacyjnych politycznej nadbudówki pisma, jaką były wileńskie „żubry”. Skromny, ośmioosobowy zespół prowincjonalnej gazety, bo taką było u progu swej działalności „Słowo”, rychło okrzepł na wileńskim terenie, zdobywając sobie wpływy nieproporcjonalne do popularności czy siły politycznej wileńskiego obozu zachowawczego. 16 grudnia 1925 r., gdy redakcja obchodziła jubileusz z okazji ukazania się tysięcznego numeru dziennika, w okolicznościowym artykule informowała czytelników, że personel administracyjny i redakcyjny liczy już łącznie ponad dwadzieścia osób. Zwiększył się też nakład pisma: z początkowych 2—3 tysięcy sięgał pod koniec lat dwudziestych nawet 7 tysięcy egzemplarzy. Kupiono również drukarnię, tworząc w ten sposób silną bazę poligraficzną pisma, co dowodziło uporządkowania finansów, wybrnięcia z chronicznych na początku kłopotów i ogromnego deficytu. Redaktor naczelny stał się — nominalnie przynajmniej — jego wydawcą²⁸.

Wymieniając grupę założycieli, mecenasów i „przyjaciół pisma”, wlicza również wspomniany artykuł imiennie wszystkich współpracowników pisma w czasie jego ponad trzyletniej egzystencji od 1 do 1000 numeru. Zebrało się tych nazwisk aż 147. Byli wśród nich i stali, sztandarowi współpracownicy, tacy jak wymieniani z należytą rewerencją na czele tej listy i obdarzony gorącymi komplementami Czesław Jankow-

²⁷ C a t, *Z dnia*, „Słowo”, nr 154 z 6 VII 1926 r.

²⁸ Jako wydawca podpisywał S. Mackiewicz „Słowo” już w 1923 r.

ski oraz zaszeregowany do kategorii „współpracowników politycznych”, nazwany „nestorem myśli niepodległościowej w Polsce” — Władysław Studnicki. Oczywiście znaleźli się w tym gronie także i autorzy przysłowiowego „jednego artykułu”, nazwiska na łamach pisma epizodyczne czy wręcz niezauważalne.

Chlubiąc się bardziej znanymi nazwiskami polityków, publicystów, literatów czy uczonych, redakcja nie omieszczała zmanifestować swego „ponadpartyjnego” stanowiska, podkreślając skwapliwie, że reprezentują oni różne kierunki polityczne. Wśród tej plejady osób znaleźli się m.in. Stanisław Cywiński, Witold Hulewicz, Wanda Kraheńska, Kazimiera Iłkiewiczówna, Stanisław Kościałkowski, Wincenty Lutosławski, Tadeusz Łopalewski, Kazimierz Marian Morawski, Walerian Meysztowicz, Kazimierz Prószyński, Stanisław Pigoń, Alfons Parczewski, Jan Piłsudski, Roman Skirmunt, Tadeusz Szeligowski, Edward Woyniłłowicz²⁹. Prezentując zaś z okazji dziesięciolecia pisma artykuł *Dzieje jednej redakcji*, raz jeszcze wspominał Cat wymienione w poprzednim, jubileuszowym artykule nazwiska czołowych tuzów redakcyjnych („Przedstawię, na jakich trzech ludziach chciałem oprzeć pracę publicystyczną »Słowa« wtedy w lipcu 1922 r., kiedy pismo to montowałem”)³⁰. Owe trzy fundamentalne — zdaniem Cata — i miarodajne dla określenia charakteru publicystyki „Słowa” nazwiska to: Marian Zdziechowski, Czesław Jankowski, Władysław Studnicki. Przy pierwszym z wymienionych przyznaje wprawdzie Cat, że drogi pisma i Zdziechowskiego nieco się rozeszły, gdyż „z biegiem czasu jak wrastaliśmy w polską rzeczywistość, zaczynaliśmy odczuwać pewien ciężar odpowiedzialności za państwo, podczas gdy Zdziechowski wciąż reprezentował ten gest honoru rycerskiego wysubtelizowany, wypielegnowany, choć czasem fałszywie wydobyty”.

Drugi wielki matador politycznej publicystyki „Słowa”, gorliwy germanofil Władysław Studnicki, człowiek, który „był socjalistą, potem endekiem, potem współpracownikiem partyj skrajnych”, był dla Cata ideałem bojownika o niepodległość, a ponieważ „po odzyskaniu niepodległości chciał tę niepodległość oczywiście utrzymać ... został monarchistą”.

W innych zgoła kategoriach oceniał redaktor naczelny trzeciego swego tuza redakcyjnego: Czesława Jankowskiego. Nie uważał go — jak pisze — nigdy za polityka, zaś „jego myśli polityczne to były nie myśli, lecz myślątka”. W charakterystyce postaci swego czołowego felietonisty nie szczędził określeń, które były mu zawsze co najmniej niezbyt sympatyczne. Jankowski był dlań m.in. liberałem, wolterianinem, pacyfistą, ugodowcem. O ile jednak bez trudu można się zgodzić na kwalifikację politycznych talentów Jankowskiego (który zresztą na łamach „Słowa” nie stronił bynajmniej od publicystyki politycznej), o tyle niektóre z pozostających

²⁹ „Słowo” z 1922 r. i „Słowo” obecnie, „Słowo”, nr 287 z 16 XII 1925.

³⁰ Cat, *Dzieje jednej redakcji*, „Słowo”, nr 184 z 1 VIII 1932.

stałych określeń można by chyba dość zasadnie negować. Argumenty obalające lub przynajmniej osłabiające wiarygodność posądzenia Jankowskiego jako publicyisty „Słowa” o pacyfizm, liberalizm czy filosemityzm znaleźć można bez trudu przede wszystkim właśnie w jego publicystyce, felietonach i komentarzach zamieszczanych regularnie na łamach pisma. Nie na talencie politycznym polegała więc wartość pióra Jankowskiego, jego zasługi i przydatność dla gazety. Widział je Cat w czym innym. Bo choć Jankowski „pisał felieton, a nie artykuł polityczny, lecz wszystko, co było w tym felietonie, począwszy od języka, sposobu mówienia, doboru tematów, sposobu reagowania na różne kwestie, cofało naszego czytelnika do czasów, gdy mówiono »Litwa«, to myślano: Polak zamieszkały nad Dźwiną”.

Prezentacja owych trzech ludzi, na których wspierała się publicystyka pisma, była dla Cata jeszcze jedną okazją do chęci pokazania, że na gruncie konserwatyzmu mogą się spotkać postawy myślowe osób o bardzo różnych zapatrywaniach politycznych, że formuła konserwatyzmu jest nie tylko apartyjna, ale i ponadpartyjna, że ideowo i pojęciowo jest pojemniejsza od ram tradycyjnych partii i takich wąskich w gruncie rzeczy apañstwowych ideologii, jak socjalizm czy nacjonalizm. Zawarty w pełnej kurtuazji i arcy pochlebnej charakterystyce Zdziechowskiego zarzut nadmiernego idealizmu, a więc braku realizmu politycznego (osłodzony zresztą komplementami o rycerskości itd.), wykorzystywał Cat jako zrzędną okazję do usprawiedliwienia meandrów ideowych i najrozmaitszych niekonsekwencji własnej publicystyki i linii politycznej całego pisma. Realizm w tym wypadku oznaczał dlań konieczność godzenia się z rzeczywistością, konieczność polegającą na złagodzeniu drastycznych, skrajnych postulatów bezkompromisowo prezentowanych w wielu enucjacjach programowych — zwłaszcza zamieszczanych na łamach pierwszych numerów pisma.

Ów — jak się wyraził — „ciężar odpowiedzialności za państwo” (chodziło oczywiście o okres, gdy można było mówić o symbolicznej przynajmniej partycypacji konserwatystów w rządach pomajowych i w sejmie) skłaniał również pismo, a więc przede wszystkim i jego samego, do pewnego stonowania tak powszechnego w latach 1922—1926 krytycyzmu wobec rządu, jak również do zredukowania postulatów wysuwanych pod adresem władz zarówno w dziedzinie problematyki wewnętrznej, jak i zagranicznej polityki. „Wiele rzeczy głoszonych z rewolucyjną zaciekłością okazało się niemożliwymi do przeprowadzenia, nawet do ruszenia z miejsca. Polityk musi się z tym liczyć, że możliwości polityczne zmieniają się szybciej, niż się znasza ubranie. Ale i tak wielu rzeczy nie byłoby w Polsce, gdyby nie istniała grupa, która wydaje »Słowo«, nie istnieli ci panowie, którzy od czasu do czasu pisują do nas artykuły. Zrobiliśmy, cośmy mogli [...]. W zamian nasz stosunek do polskiej rzeczywistości ulec musiał zmianie, stracił na rewolucyjności i teoretyczności, zyskał na realizmie

i poczuciu odpowiedzialności” — tak zamyka ów bilans dokonań i rezultaty publicystycznych kampanii „Słowa” jego redaktor naczelny w pierwszym dziesięcioleciu istnienia pisma.

Przyznać trzeba, że nie brzmiało to zbyt optymistycznie, a i szczególnej dumy czy satysfakcji trudno by się w tym także dopatrzeć. Brzmi to raczej jak usprawiedliwienie, przyznanie się do niemożliwości przeformowania swych idei. Znamienne, że przekonanie o zyskaniu na realizmie i poczuciu odpowiedzialności wyrażał Cat w momencie, gdy pismo — piórem jego przede wszystkim oraz, rzecz jasna, także Studnickiego — zaangażowało się w kampanię na rzecz polsko-niemieckiego aliansu ze wszystkimi tej postawy konsekwencjami.

Wydaje się, że sam Mackiewicz nigdy nie przeceniał — nie było zresztą ku temu realnych powodów — i nie przywiązywał większej wagi do liczebności grupy, którą reprezentował, która wydawała i finansowała „Słowo”. Tak zresztą — zauważmy — to określał: „grupa, która wydaje »Słowo«”, czy skrajnie enigmatycznie: „panowie”. Sam starał się dostrzegać znaczenie tego, co robił, sens istnienia pisma nie w jakiejś formie działalności organizacyjnej czy propagandowej na rzecz poszerzania szeregów konserwatywnych, ale raczej w wąsko rozumianej — bo ograniczonej do sfery ziemiańskiej i wielkoobszarniczej — formie działalności agitacyjnej, propagandowej, mającej kształtować psychologię i charakter myślenia politycznego tej wąskiej grupy czytelników. Oczywiście nigdy nie wyrzekał się roli mentora, doradcy czy krytyka kolejnych rządów, ale i to było obliczone na kameralne oddziaływanie bezpośrednio na ośrodki władzy: MSZ i inne ministerstwa, rząd, a nie na wywieranie nacisku pośrednio, poprzez apelowanie czy odwoływanie się do opinii publicznej, do szerokich kręgów odbiorców. Działo się to tylko wyjątkowo — w formie ogłoszeń prasowych czy kampanii propagandowych na rzecz określonych, popieranых przez „Słowo” list wyborczych.

W swej książce *Kropki nad „i”*³¹, wydanej nakładem „Słowa” i składającej się w większości z tekstów tam opublikowanych, dochodzi Cat do wniosku, że najważniejszym na przestrzeni całego pięciolecia sukcesem politycznym redakcji był fakt, iż „stanowisko »Słowa« było tym taranem, który pierwszy uderzył w polityczną psychologię ziemiaństwa. Nasza grupa polityczna, która później się zorganizowała i obrała ks. Sapiechę na prezesa, a p. Meysztowicza na prezesa Rady Naczelnej, zagrała tę fanfarę, która spowodowała zmianę frontu ziemiaństwa wobec Marszałka, tak dalece w Wilnie, jak w Poznaniu, Lwowie i Kongresówce.

Czy zmieniając ten front oddaliśmy dużą usługę Marszałkowi Piłsudskiemu, czy też usługę drugorzędną?

Nie wiemy, jak Marsz. Piłsudskiemu — to tylko on i wyłącznie on ocenić potrafi. Pozostawiamy to przyszłym jego wspomnieniom. Lecz

³¹ S. Mackiewicz, *Kropki nad „i”*, Warszawa 1927.

Polsce niewątpliwie tak. Bo gdyby nie to, że za nowym porządkiem rzeczy opowiedziały się także niektóre żywioły prawicowe, i to właśnie skrajnie prawicowe, to zamach stanu z maja nabrałby w swej konsekwencji cech walki i zwycięstwa klas niższych. Wojnę domową powstrzymał sam Piłsudski, w głębokiej mądrości nie ogłaszając się dyktatorem, legalizując dokonany przewrót. Lecz na tym by się nie skończyło. Szalone niebezpieczeństwo groziłoby Polsce, gdyby zwycięstwo majowego zamachu stanu miało pozostać zwycięstwem lewicy nad prawicą. Przez naszą »zdradę« obozu prawicowego, przez nasze zawołanie »Niech żyje Piłsudski«, gdy ziemianie poznańscy (nawet dzisiejsi zwolennicy Piłsudskiego) omal że nie siedli na koń, sprawiliśmy to, że dziś nie sposób jest uważać zamachu majowego za coś w rodzaju zwycięstwa partii proletariackich nad partiami burżuazyjnymi³².

Ten właśnie moment i ten fakt był w latach 1922—1928 niewątpliwym szczytem nie tylko politycznego znaczenia „Słowa”, lecz i politycznych sukcesów wileńskich „żubrów”. Od przewrotu majowego datować należy lata ich nadziei na odegranie jakiejś większej na tym polu roli, ale nie samodzielnej, lecz jedynie u boku Piłsudskiego, i okres „pozytywnej” czy, jak chce Cat, „realistycznej” działalności publicystycznej pisma. Pełna w zasadzie swoboda manewru publicystycznego i niczym niemal nie ograniczone pole krytyki zawężyło się teraz do ram wyznaczonych partycypacją w rządach sanacyjnych.

Akceptując linię polityczną Piłsudskiego, a raczej udzielając mu pełnego kredytu zaufania, traciło „Słowo” równocześnie jeden z ważkich elementów popularności, jakim była niewątpliwie swoista rola *advocati diaboli*, pełniona dotąd przez Cata z talentem i temperamentem bez żadnych poza cenzurą ograniczeń. Po maju natomiast w swej działalności afirmatywnej wypadało ono zdecydowanie bardziej błado i nieefektywnie, zepchnięte do roli jednego z wielu pism prorządowych. (Oczywiście tę „prorządowość” w praktyce rozumiał Cat jedynie jako pełną lojalność wobec samego Piłsudskiego i paru osób mu najbliższych). Równocześnie za podstawowe zadanie przyjęto, co wyraźnie widoczne jest w całej pomajowej publicystyce pisma, dążenie do utrzymania możliwie najbardziej prawicowego charakteru obozu, i kierowano ataki zwłaszcza na lewicę sanacyjną.

Ambicją Cata i konserwatystów w ogóle było usiłowanie niedopuszczenia, by obóz sanacji przybrał jakąś formę ugrupowania partyjnego, w którym mogłoby zabraknąć miejsca dla skrajnej konserwy. Walczył też zaciekle o to, by zapowiadana przez Piłsudskiego rewizja konstytucji marcowej była jak najradykałniejsza — oczywiście z jego punktu widzenia, by charakter zmian społeczno-ustrojowych był najbliższy prezentowanej przezeń od lat wizji monarchistycznej czy innej formy władzy

³² *Op. cit.*

autorytatywnej. Z drugiej zaś strony nadal, w stopniu nawet silniejszym niż dotychczas, aktualna pozostawała batalia o kształt ideowy przyszłego ogólnopolskiego obozu konserwatywnego.

Z faktem przejścia pisma do obozu prorządowego wiązały się liczne serwituty, nie zawsze najwdzięczniejsze, jak choćby wspomniana już utrata postawy niezależnej, ofensywnej i krytycznej wobec polityki i poczynań rządu — co zawsze daje szansę zdobycia rozgłosu i poczytności. Najdobitniejszym tego przykładem stał się problem dekretu prasowego z listopada 1926 r., przewidujący znaczne zaostrzenie kar za naruszenie obowiązujących praw prasowych, co w całej prawie ówczesnej prasie, a także w Sejmie wywołało falę krytyki i oburzenia.

Tak się niefortunnie dla „Słowa”, a przede wszystkim dla samego Cata złożyło, że dekret nosił sygnaturę ówczesnego ministra sprawiedliwości Aleksandra Meysztowicza, którego ówczesny rząd usiłował obarczyć całkowitą odpowiedzialnością za swe posunięcie. Według słów Macieja Rataja nawet sam Piłsudski, nie stroniący przecież od bardziej drastycznych metod działania, miał dać do zrozumienia, że ani on jako premier, ani inni członkowie rządu nie mają z tym nic wspólnego³³.

I w takiej właśnie atmosferze przyszło Mackiewiczowi odegrać rolę samotnego obrońcy swego wileńskiego protektora. Wystąpił na łamach pisma z mętną obroną ustawy, argumentując nieprzekonywająco, że „rząd, który chce być silny, popularnym być nie może”, i wdał się w polemikę — co ostatecznie nie było dlań nowością — z całą prasą, na czele z bliskim mu ideowo „Czasem”, także przeciwnym tej ustawie.

Przykład ten ukazuje dość wyraźnie krańcowość nastrojów i tonacji, w jakich utrzymywał Cat charakter swych komentarzy. Od postawy totalnej niemal negacji, krytyki wszystkich prawie poczynań rządów przedmajowych przeszedł do bezkrytycznego najczęściej zachwytu, marzeń i nadziei, snucia wielkich planów. Uwidoczniło się to szczególnie jaskrawo w wypowiedziach na temat polskiej polityki zagranicznej i ocenie roli Polski w świecie. Kraj, zdaniem Cata — przed przewrotem majowym słaby, o chwiejnej i niekonsekwentnej polityce zagranicznej, „pomiatany” przez sąsiadów i stały „koziół ofiarny” Ligi Narodów, nagle, z dnia na dzień, urósł (jeśli nie w jego oczach, to przynajmniej w jego publicystyce) do roli czołowej siły politycznej Europy.

Ten nastrój euforii i optymizmu, postawę absolutnie bezkrytycznej apologii obserwujemy i na obszarze problematyki krajowej. Resztki dawnego krytycyzmu odnaleźć można jedynie wobec drugiego czy trzeciego garnituru ludzi „Pana Marszałka”. Tak traktowani bywali niejednokrotnie Bartel, Grażyński, później Kwiatkowski czy Poniatowski, ale już nigdy Sławek czy inni najbliżsi, nie mówiąc oczywiście o nieustannej rewerencji wobec konserwatywnych prominentów, zwłaszcza z wileńskiego

³³ M. Rataj, *Pamiętniki*, Warszawa 1965, s. 443.

obszaru. Ów aplauz dla powszechnie niepopularnej ustawy prasowej jest przykładem tym bardziej jaskrawym, że poprzednio, a i później także, niejednokrotnie stawało się „Słowo” ofiarą cenzorskich poczynań, w tym także konfiskat całych nakładów, a najczęstszym przedmiotem inkryminacji bywały artykuły samego Cata, który w tym przypadku zdawał się mieć przysłowiową krótką pamięć.

Gazeta, nieustannie deklarując swą niezależność, obiektywizm, zdobywając sobie w znacznej mierze rosnącą popularność ostrością i bezkompromisowością sądów — jakkolwiek nie bezinteresowną, bo uwarunkowaną swoiście rozumianą „klasową” postawą, dyktowaną troską o interesy „swej” warstwy społecznej — po przewrocie majowym wpisała się de facto na listę prasy prorządowej, zajmując tam niejednokrotnie, mimo publicystycznych „wysoków” Cata, zdecydowanie eksponowane miejsce. Właśnie od przewrotu majowego zaczął się proces szerszego współuczestniczenia gazety w życiu ogólnokrajowym, czemu sprzyjała stopniowa poprawa finansów redakcyjnych, powolny, ale wyraźny wzrost nakładów i coraz częściej się pojawiające — choćby tylko w polemikach prasowych — nazwisko Mackiewicza.

Sam redaktor naczelny, który usilnie zabiegał o nadanie pismu rangi większej aniżeli tylko lokalna, miał ambicję wpływania już nie tylko na kształt ewolucji ideowo-politycznej obozu zachowawczego, ale nawet — a może przede wszystkim — na politykę zagraniczną i wewnętrzną kolejnych rządów Drugiej Rzeczypospolitej. Zachowywał jednak świadomość, że „Słowo”, zwłaszcza w pierwszych latach jego istnienia, jest pismem o wyraźnie ograniczonym zasięgu i komunikatywności (nie mówiąc już o szansach akceptacji) swej ideologii: „Pismo o takim jak nasze charakterze — przyznawał na łamach »Słowa« — mogło wychodzić tylko w Wilnie, a poza Wilnem może chyba tylko we Lwowie”, i tak przy tym charakteryzował rodowód ideowy gazety: „Koło Polaków Litwy i Rusi w Petersburgu, wydawcy »Kuriera Litewskiego« w Wilnie są ci, którzy są naszym starszym pokoleniem”³⁴.

Tak więc nawet drzewo genealogiczne, metryka pisma — rzecz tak ceniona w konserwatywnym, tradycjonalistycznym środowisku — miała koloryt, proveniencję i zakres horyzontów politycznych dość skromny, typowo lokalny, nieporównywalny z pewnością z tradycjami, dorobkiem i przeszłością innych pism zachowawczych. Tak jak zresztą — mimo nawet niewątpliwych sukcesów — nieporównywalne były pod koniec lat dwudziestych miejsca w hierarchii prasowej zajmowane przez „Słowo” i jego czołowych konserwatywnych towarzyszy: „Czas” i „Dziennik Poznański”.

Zwłaszcza ten ostatni rozwijał się niesłychanie dynamicznie i pod koniec lat dwudziestych wydająca go spółka akcyjna była już przedsiębior-

³⁴ Cat, *Dzieje jednej redakcji*, „Słowo”, nr 184 z 1 VIII 1932.

stwem o niebagatelnym, bo ćwierćmilionowym kapitale zakładowym, z własną drukarnią, nowocześnie wyposażoną (także w maszyny rotacyjne). Nakład pisma redagowanego przez Józefa Winiewicza dochodził do 20 tysięcy egzemplarzy. Miało ono świetny dział informacyjny, oparty m.in. na stałych korespondencjach nie tylko z 8 stolic europejskich, ale także z Nowego Jorku³⁵.

Krakowski „Czas” nie mógł wprawdzie pochwalić się aż taką dynamiką rozwoju i nakładem, ale był przecież wciąż solidnym, o ugruntowanej renomie pismem posiadającym własną drukarnię, przynoszącą Krakowskiej Spółce Wydawniczej pewne dochody. Niski relatywnie nakład, 4—6 tysięcy egzemplarzy, w pewnym stopniu rekompensowało posiadanie związanych z pismem tygodników: „Łódzkiej Sprawy”, nieświeskiej „Wspólnej Sprawy” i warszawskiego miesięcznika „Nasza Przyszłość”. O związkach z „Czasem”, a zwłaszcza z jego krakowskim Oddziałem Stronnictwa Prawicy Narodowej, jak również warszawskim „Dniem Polskim”, decydowała nie tylko wspólna linia polityczna, ale też więzi personalne. Tak np. warszawski dziennik redagował sekretarz generalny SPN i jeden ze znaczniejszych działaczy konserwatywnych Jan Bobrzyński, twórca dyskusyjnego, ale na gruncie polskiego obozu zachowawczego prawie „rewolucyjnego” programu gospodarczego o charakterze wielokapitalistycznym. Z jego to głównie inicjatywy deficytowe do 1926 r. i ciągle niskonakładowe pismo (kilka tysięcy egzemplarzy) zyskało hojnych i bogatych mecenasów, zwłaszcza spośród bogatych łódzkich handlowców i przemysłowców, których stać było na pokrycie niemal 200-tyśięcznego deficytu „Dnia Polskiego” w 1930 r.

Na tym tle godny uwagi w skali wileńskiej rozwój „Słowa” stawał się jednak nadal w dalszych rzędach czołówki konserwatywnej. Wyróżniało się natomiast niewątpliwie pismo dynamiką polityczną, nieustannymi inicjatywami, intrygującą oryginalnością publicystyki Cata — indywidualności dziennikarskiej wybitnej (choć kontrowersyjnej) nie tylko na tle prasy obozu zachowawczego Drugiej Rzeczypospolitej.

³⁵ Paczkowski, *op. cit.*, s. 100.